

LIBERUM VETO

pismo narodowo - radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Przed Konstytuanta.

Związki wyborcze.

—o—

Dnia 9 stycznia minął ostatni termin zgłaszania list kandydatów na posłów, choć wybory odbędą się dopiero 26 stycznia. Ordynacja wyborcza nie przewiduje możliwości zmian w listach po terminie ich zgłoszenia; te więc tylko listy, które do 9 b. m. zostały podane do głównych komisje wyborczych, mogą wchodzić w rachubę przy głosowaniu.

Spółeczeństwo nasze podzieliło się na dwa wielkie obozy: socjalistów i sympatyzujących z nimi, oraz wszystkich innych, stawiających na pierwszym miejscu postulaty narodowe. Zyskanie większości w sejmie rozstrzygnie o dalszym biegu spraw polskich, utrwali na długie lata stan rzeczy. Wszakże ten sejm będzie musiał zdecydować o całej polityce, on układać będzie konstytucję, on traktować ewentualnie z Litwą o ułożenie stosunku do niej i t. d. Trzeba, by w tym sejmie mogli zasiąść najlepsi z narodu całego, spokojni, wytrawni w zdaniu, posiadający wiedzę dostateczną, by mógł rozwiązywać zawile sprawy. Trzeba, by ten sejm czuł silnie narodowo, by w nim ponad partji interesy stał interes całości Ojczyzny.

Czy tak będzie? Trudno dziś dobre stawiać horoskopy. Stronnictwa polityczne zapominają często, gdzie ten interes narodowy leży, gdy przy wyborach przedewszystkiem o tem myślą, by jaknajwiększą zdobyć ilość mandatów dla swoich zwolenników, poza nawiasem zostawiając tę ogromną ilość ludzi, którzy poza partjami stojąc, mogliby dostarczyć posłów, ożywionych wielkim duchem, czystym, a przytem znających się na sprawach, które sejm będzie miał załatwiać. Głosowanie zaś propor-

cjonalne, mimo wielkich jego zalet, ma tę wadę, iż stronnictwom przyznaje bardzo silny, decydujący wpływ na układanie list kandydatów.

Układy, prowadzone między partjami stojącymi na gruncie narodowym, niesocjalistycznym, przynajmniej pod jednym względem okazały dobrą wolę stronnictw — by tworzyć wspólne listy, t. j. blokowe, tak, by w każdym okręgu, liście socjalistycznej mogła być przeciwstawiona jedna tylko, za którą więc stałyby wszystkie stronnictwa.

Przy systemie jednak głosowania proporcjonalnego ułożenie listy blokowej jest rzeczą bardzo trudną, utrudnia ją to, iż posłami zostają kandydaci w porządku, w jakim na liście ich pomieszczono, a oczywiście ułożenie tego porządku przy rywalizacji stronnictw nie jest rzeczą łatwą. Przeciw liście blokowej przemawia to, iż w razie dłuższego trwania sejm, gdyby pewni posłowie z listy odpadli, ich miejsca zająć mogą posłowie z innego stronnictwa, przesuwać więc z jednej partji na inną przewagę. Np. przy wyborach stają trzy stronnictwa A, B, C, które stawiają listę blokową, przyznając stronnictwu A miejsce pierwsze, trzecie i szóste, stronnictwu B drugie i czwarte, stronnictwu C piąte (więc idą po sobie posłowie ze stronnictw A, B, A, B, C, A, wybranych zostaje pięciu, t. j. dwóch z A, dwóch z B, jeden z C. Gdyby później np. poseł ze stronnictwa C umarł, wtedy wszedłby w jego miejsce następny, szósty, ze stronnictwa A; więc ono miałoby wówczas trzech posłów, B dwóch, a C żadnego. Ta obawa może przeszkadzać blokowi.

Gdyby z tych powodów do bloku w pewnych okręgach nie doszło, to dla ratowania sprawy stronnictwa, bliższe sobie ze względu na grunt, na

którym stoją, powinny zawrzeć związek wyborczy.

Listy kandydatów na posłów.

—o—

Do dnia 9 stycznia włącznie mają Komitety wyborcze składać na ręce przewodniczącego Komisji Głównej w każdym okręgu wyborczym listy kandydatów na posłów.

Zgłoszenie winno być podpisane łącznie lub na oddzielnych deklaracjach conajmniej przez 50 wyborców danego okręgu.

Zgłaszający listę kandydatów winni wskazać swego pełnomocnika, uprawnionego wyłącznie do składania w imieniu grupy oświadczeń w sprawie wad zgłoszenia.

Do dnia 12 stycznia włącznie mogą grupy, które zgłosiły listę kandydatów przez swoich pełnomocników, wyraźnie do tego upoważnionych, oświadczyć, że tworzą związek wyborczy, t. zw. „związek list“.

Sprawdzanie list wyborców.

—o—

W dniach najbliższych Główna Komisja Wyborcza ogłosi spis i adresy miejscowych Komisji wyborczych. Obowiązkiem każdego, kto chce oddać swój głos na upatrzonych kandydatów i w ten sposób wykonać nakaz obywatelski, jest sprawdzić w terminie oznaczonym w biurze miejscowej Komisji wyborczej, czy zapisano go na liście, i w razie pominięcia — zgłosić reklamację.

Każdy ma prawo zażądać w drodze przepisanej zarówno wykreślenia, jak i wpisania na listę siebie lub kogokolwiek, popierając to żądanie dowodami.

Reklamacje mogą być wnoszone piśmiennie lub ustnie do Komisji miejscowej, która ustnie oświadczenia protokuluje.

Osoby, których prawo głosowania zakwestjonowano, mogą wnieść obronę na ręce Komisji miejscowej w przeciągu 3 dni od daty doręczenia im zawiadomienia.

Od postanowień Komisji miejscowej w ciągu 48 godzin można się odwoływać do Komisji Głównej.

Związek list.

—o—

Możność zawierania związków list umożliwiła mniejszości akcję wyborczą nawet w okręgach narodowo zagrożonych. Jeśli chodziło o niedopuszczenie kandydata niemieckiego, a wybranie Polaka, nie mogły dawniej dwa stronnictwa polskie o odmiennych przekonaniach społecznych wystawiać własnych kandydatów w obawie, żeby to nie wyszło na korzyść Niemca. Wskutek tego ludzie postępowych poglądów z uwagi na interes narodowy musieli zrezygnować z wysuwania swoich kandydatów, bo konserwa czyniła taką wrzawę, jakby zawsze miała za sobą większość.

Dopiero potem ogólna ilość otrzymanych przez związek miejsc, rozdziela się między listy poszczególne, zależnie od liczby głosów przez nie otrzymanych.

Proporcjonalne głosowanie.

—o—

Opuściła świeżo prasę broszura prof. dra Stanisława Kutrzeby pod powyższym tytułem. Autor w rozdziałach: I. „Systemy zabezpieczenia praw mniejszości i proporcjonalnego głosowania“, II. „Zalety i wady proporcjonalności“ i III. „Proporcjonalność w polskiej ordynacji wyborczej“ — w sposób jasny i przystępny wyjaśnia istotę proporcjonalności głosowania. Broszura ta, bardzo będąca na czasie, winna znaleźć się w rękach szerokich kół czytającej publiczności, tak w obecnym czasie zainteresowanej sprawą wyborów do pierwszego Sejmu.

Porady prawne w sprawie wyborów do Sejmu.

—o—

Przy bloku warszawskim Narodowego Komitetu wyborczego stronnictw demokratycznych powstała pod przewodnictwem mec. Stanisława Kijeńskiego i przy udziale grona adwokatów warszawskich Komisja porad prawnych w przedmiocie wyborów do Sejmu.

Począwszy od dziś 8 b. m. członkowie Komisji będą dyżurowali codziennie w godzinach od 4 — 6 w biurze bloku War-

szawskiego Narodowego Komitetu Wyborczego przy ul. Krakow. Przedmieście Nr. 16/18, parter, sklep, w celu udzielania wyborcom m. Warszawy oraz zrzeszeniom społecznym i politycznym wyjaśnień prawnych w sprawach, związanych z wyborami do Sejmu, a w szczególności porad i wskazówek w przedmiocie zgłaszania reklamacji co do list wyborców, sporządzanych przez komisje miejscowe. W celu ułatwienia ludności zakładania tych reklamacji przygotowano blankiety reklamacji o wpisanie na listę wyborców osób mieszkających w pominiętych. Korespondencje do pomienionej Komisji skierowywać należy pod wyżej wskazanym adresem: Sekretarzem Komisji jest adwokat przys. p. Leon Nowodworski.

Przygotowania do wyborów.

—o—

Aby wybory dobrze przygotować i do Sejmu odpowiednich ludzi wybrać, nie wystarczy tylko wiedzieć, jak się wybory odbywają i jak się głosuje. To może wystarczyć dla poszczególnego obywatela, lecz pamiętać trzeba, że obowiązkiem każdego świadomego wyborcy jest innych uświadamiać.

W tym celu potrzebna jest organizacja i praca uświadamiania.

W każdej gminie, w każdym miasteczku powinien powstać miejscowy Narodowy Komitet Wyborczy. Zorganizowaniem takiego Komitetu powinni się zająć ludzie świadomi sprawy i energiczni. W tych miejscowościach, gdzie znajduje się siedziba okręgu wyborczego, należy stworzyć Okręgowe Narodowe Komitety Wyborcze. Składać się one powinny z delegatów wszystkich gmin i wszystkich narodowych stronnictw. Zadaniem Komitetów Okręgowych jest nie tylko uświadamianie wyborców, lecz również ułożenie narodowej listy kandydatów na posłów.

Wszystkie Komitety wyborcze w kraju powinny ciągle porozumiewać się z Ogólnokrajowym Narodowym Komitetem Wyborczym Stronnictw Demokratycznych w Warszawie (ul. Nowy-Swiat Nr. 12).

Do Komitetu w Warszawie należy się zwracać po pisma, broszury, książeczki i odezwy w sprawie wyborów. Komitet udziela informacji, jak należy urządzać wiece i zebrania.

Wiece i zebrania należy zwoływać jak najwięcej. Trzeba wszystkich uświadamiać, wszystkich pociągnąć do urny wyborczej. Nikogo przy głosowaniu nie może brakować. Pamiętać trzeba, że żywiły nam wrogie: żydzi i socjaliści nie śpią. Jeżeli chcemy mieć dobry Sejm, to wyteżmy wszystkie siły i dołożymy wszelkich starań, aby szanujący i kochający swój kraj obywatele swój obowiązek wyborczy spełnili.

Ani jednego głosu zmarnować nie można.

Terminy, o których pamiętać należy.

—o—

Do dnia 12 stycznia pełnomocnicy tych grup wyborców, zgłaszających swe listy, którzy chcą tworzyć związek wyborczy, winni zawiadomić o tem główną Komisję wyborczą. W ten sposób zostaną ocalone dla obozu narodowego reszty, czyli ogonki poszczególnych list.

Do dnia 13 stycznia główna Komisja wyborcza jest obowiązana zawiadomić pełnomocników zgłoszonych list o brakach i niedokładnościach, jakie się w tych listach znajdują. Pełnomocnicy winni natychmiast podać Komisji odpowiednie wiadomości dla wypełnienia tych braków.

Dnia 17 stycznia zgłoszone listy kandydatów wraz z numerami oznaczającymi poszczególne listy będą wystawione na widok publiczny w lokalach miejscowych Komisji wyborczych. Od tego terminu aż do dnia głosowania mogą wyborcy listy kandydatów oglądać i zastanawiać się, jaka lista najbardziej im odpowiada.

26 stycznia — dzień wyborów. Głosowanie trwa od godz. 8-jej rano do 10-jej wieczór i odbywa się w lokalach miejscowych Komisji wyborczych. Głosuje się zapomocą zwykłej kartki, na której należy napisać lub wydrukować numer tej listy, na którą wyborca chce głos swój oddać. Zwracać uwagę należy, aby na kartce oprócz numeru listy nie było żadnych napisów lub znaków. Karta z napisami będzie uznana za nieważną.

O Sejmie polskim.

—o—

Ruchliwa zawsze „Biblioteka dzieł wyborowych“, wznowiła obecnie swą owocną działalność, przez wydanie niezmiernie aktualnej broszury p. n. „O sejmie polskim“. Broszura ta, napisana przez młodego, a już znanego ze swych prac wydawanych w kraju i na emigracji prawnika p. Leona Nowodworskiego. W tej schludnie wydanej broszurze autor daje następującą odpowiedź na pytanie: jakich ludzi naród powinien posłać do Sejmu?

Każdemu Polakowi, kraj swój miłującemu, leżeć powinno na sercu, aby przedstawicielami narodu polskiego w jego pierwszym Sejmie, powołanym do urzędzenia państwa polskiego, byli ludzie ożywieni uczuciem miłości ojczyzny, którzyby żywo mieli w pamięci, że niezgoda i niesnaski wewnętrzne ongi Polskę zgubiły, że ponad różnemi, nieraz sprzecznemi, interesami poszczególnych grup i warstw ludności, stawiać trzeba zawsze interes całego narodu, którzyby w imię tego ogólnonarodowego interesu działali. Jeśli takich ludzi naród polski posła do swojego Sejmu, to Sejm ten zdoła zaprowadzić w Polsce ład i porządek, zapewniający narodowi i państwu polskiemu trwałe podstawy istnienia i pomyślnego rozwoju.

Przeciwko wyborom proporcjonalnym.

Jak wpłyną wybory proporcjonalne na ukształtowanie się sejmu, jakie wychowawcze znaczenie dla psychiki ludu takie czy inne wybory mieć mogą i mieć będą — innemi słowy, o całej t. z. polityce prawa wyborczego — pisano w prasie polskiej b. niewiele. Ze sam sposób wyborów do wszelkich ciał, tym bardziej do naczelnych, ma kolosalne znaczenie wychowawcze dla szerokich warstw, co chciałbym szczególnie silnie podkreślić, że wpływa on bardzo poważnie na cały proces uobywatelania się ludu — to wszystko są rzeczy powszechnie znane, może zbyt mało doceniane. I jeśli słyszeć się dają utyskiwania na szkodliwe skutki agitacji wyborczej i samej procedury wyborów, że wymienimy znane przykłady: Galicja, Francja i t. d., to właśnie w dużej mierze przypisać to należy złej, mówiąc ściślej: nieodpowiedniej ordynacji wyborczej.

Chcę, by mnie ściśle rozumiano: żaden system wyborów nie jest absolutnie dobry, rzadko który — absolutnie zły; złym lub dobrym bywa w praktyce w zależności od miejsca i, szczególnie, czasu. Czy projektowany system proporcjonalny jest odpowiedni dla Polski i w chwili obecnej? Czy tym zadaniom, o których wyżej wspomniałem, system taki sprostą? Śmiem twierdzić, że nie.

Głównym, oczywistym na pierwszy rzut oka i rzekomo druzgocącym argumentem, przemawiającym za proporcjonalnością, jest ten, że słuszną jest rzeczą, aby ilość wybranych posłów była proporcjonalna do siły danych obozów, ujawnionej w liczbie oddanych przy wyborach głosów. Przeciwko tej zupełnie słusznej zasadzie nikt nie oponuje. Czy jednak w praktyce, powyższej zasadzie stanie się zadość? Aby zdać sobie sprawę z tego, należy rozejrzeć się nieco w samej procedurze wyborczej. Wybory będą „z listy“, to znaczy — każdy wyborca może głosować tylko na listę już poprzednio formalnie zgłoszoną (przez minimum 50 obywateli). Żadnych poprawek w tej liście robić nie wolno, ani też głosować na inną listę. Należy przypuszczać, że wobec znacznego rozbicia partyjnego w naszym społeczeństwie, list wyborczych w każdym okręgu będzie bardzo dużo (w Rosji nigdy mniej, jak 15 nie było; czasami 30 i więcej). I oto przed włościaninem naszym staje zadanie nielada: wpychają mu do rąk 30 list; na każdej po 8, mniej więcej, nazwisk, w olbrzymiej większości jemu absolutnie nieznanych, (gdyż okręgi są b. duże). Hasła? — Hasła bardzo piękne... wszędzie demokracja, reforma agrarna; prawodawstwo robotnicze. Nazwy tylko różne: tu: Polskie Stronnictwo Demokratyczne, tam: Stronnictwo Reform Demokratycznych, owdzie Zjednoczenie Stronnictw Demo-

kratycznych. I jeżeli tu, w stolicy, nam ludziom z inteligencji, trudno zorientować się w labiryncie stronnictw i hasel — to cóż mówić o przeciętnym włościaninie tam, na prowincji. A jeżeli dodamy, że wśród tych włościan i włościanek $\frac{2}{3}$ nie umie czytać ani pisać — to zaiste anomalja ta urasta do rozmiarów potwornych. A przecież najmniejszej przesady w tym wszystkim, co piszę, niema: tak jest — tak będzie.

Mówi się: wybory proporcjonalne to walka idei; wybory indywidualne (większościowe) — to walka osób. Walkę idei należy przekładać nad walkę osobistą; stąd prosty wniosek: wybory proporcjonalne są lepsze od większościowych. Proszę czytelnika o chwilę refleksji. Dana osobistość posiada pewną fizjonomję polityczną, przeważnie dobrze mi znaną, jeśli nie osobiście, to ze słów wiarogodnych informatorów; przedstawia ona pewien, że tak powiem, kapitał dla mnie bezwzględnie dodatni (skoro na tę osobę głosują). A oderwana idea? Oderwana powiadam, gdyż osób, figurujących na danej liście, w olbrzymiej większości nie znam. Czy pod najwznioślejszą ideą nie może łatwo podszyc się choćby najnikczemniejszy osobnik, który w odpowiedniej chwili wypaczy tę ideję do niepoznania? Przyznają, że argumentacja powyższa dla wielu innych krajów (naprz. dla Francji) słusznąby nie była. Tam mężowie polityczni są jednakowego mniej więcej kalibru (choć wiele różnych przekozań), stronnictwa dostatecznie skonsolidowane, a ich fizjonomja polityczna ściśle określona i dobrze wszystkim znana. Na Zachodzie partja polityczna to wytwór nieraz wielowiekowej tradycji, odmiennych warunków społecznych, ekonomicznych, religijnych; to trwałe ramy, w których obracają się podobne do siebie, mniej lub więcej wybitne jednostki. I w takich warunkach głosowanie na listy, na programy, na etykiety nawet jest i zrozumiałe i słusne. U nas inaczej. Tu należałoby raczej powiedzieć, że wybitne jednostki tworzą partje. Pojęcie „Dmowski“ mówi u nas znacznie więcej, niż pojęcie „Narodowa Demokracja“. Z innemi partjami jest to samo. We Francji, Anglii byłoby inaczej.

Przy tak małym skonsolidowaniu naszego społeczeństwa pod względem politycznym, wobec tak znacznego rozbicia partyjnego, sejm, który wyjdzie z wyborów proporcjonalnych, jako „wierne odbicie“ kraju, będzie się składał przypuszczalnie z mnóstwa frakcji, wzajemnie zwalczających się. Czy nie należy się obawiać, że sejm taki za dużo będzie tracił czasu na namiętne spory partyjne, na długie programowe deklaracje? Ze zatem praca państwowo-twórcza będzie szła opornie?

Wybory proporcjonalne, z listy, stwarzają niezmierną, niewolniczą zależność od partji. Czy wobec tych osobliwości naszych stronnictw, o których wyżej była mowa, w warunkach tak nienormalnego życia partyjnego, jest taka zależność pożądana? — Chyba nie. Jednostka wybitna, fachowa, naprz., o ile nie ma za sobą silnej partji, z którą jest bezpośrednio związana, w większości wypadków nie może marzyć o dostaniu się do sejmu — stąd strata dla całego narodu. Bo czyż pojedynczy człowiek, choćby nawet miał szczere uznanie swego otoczenia i wszelkie kwalifikacje na posła, może rozwinąć należyty agitację w całym dużym okręgu wyborczym? Czy będzie miał dostateczne środki materialne na to i czy zechce uruchomić całą kłopotliwą i nader trudną machinę agitacyjną? Trudną, powtarzam, bo, aby była skuteczna, musi operować w całym okręgu, na dużym obszarze. Oczywiście jest rzeczą, że partje polityczne będą się starały forytować przedewszystkiem ludzi sobie bezwzględnie oddanych, że pozatem będzie panowała tendencja wystawiania raczej ludzi miernych, byle partji oddanych, niż ludzi zdolnych, niezależnych. Nie twierdzą, że tak będzie; twierdzą, że będzie taka tendencja.

A w czasie posłowania, gdy wybraniec partji z nią się choćby w taktyce poróżnił, czyż nie będzie on moralnie zobowiązany wobec partji, której wszystko zawdzięcza, złożyć mandat i ustąpić miejsca temu, kto interesów partji lepiej bronić będzie?

Sama procedura wyborów dużo daje do myślenia. Głosowanie ma polegać na wydrukowaniu lub napisaniu na karcie wyborczej liczby, odpowiadającej numerowi wybieranej listy (listy bowiem będą urzędowo numerowane w porządku ich zgłaszania). Czy cały ten system głosowania będzie zrozumiały dla szerokich warstw naszego ludu, zwłaszcza wiejskiego? Przypuszczam, że nie. Sądzę raczej, że włościanin, nie rozumiejąc całej procedury, będzie ją uważał za jakąś kabalistykę, a wobec znanej podejrzliwości naszego ludu, być może, w wielu wypadkach uchyli się od wykonania tego obowiązku obywatelskiego, którego doniosłości jeszcze nie zupełnie rozumie. Fakt smutny, niemniej jednak liczyć się z nim wypada. Nie potrzebuję zaś dodawać, że wszelki absenteizm ludu naszego, powiększa szanse obozów nie-polskich, wśród których żadnych tego rodzaju „wątpliwości“ nie będzie.

Że przy takim sposobie głosowania (przez wypisywanie liczby) agitacja wyborcza może przybrać dziwaczne formy — jest zrozumiałe. To już często nie będzie walka idei, nawet nie walka hasel, a wprost walka liczb, w takim naprz. rodzaju: jeśli nie napiszecie piątki — nie dostaniecie ziemi; lub też: prawdziwy Polak wypisuje tylko trójkę i t. p.

Nie będę już przytaczał innych argu-

mentów, przemawiających przeciwko wyborom proporcjonalnym w tej formie, w jakiej je dekret ministerjalny ustanawiał.

Osobiście jestem zwolennikiem wyborów większościowych z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Mówię tylko o Polsce i tylko o chwili obecnej. Sądzę, że ten właśnie system byłby najodpowiedniejszy. Każdy argument, przytoczony przezemnie przeciwko wyborom proporcjonalnym, jest jednocześnie argumentem za wyborami jednomandatowymi.

Lecz i wybory proporcjonalne mają pewne niewątpliwie cechy dodatnie, przede wszystkim, co stałe i z wielką słuszością bywa podkreślane właśnie z punktu widzenia wychowawczego, z punktu widzenia polityki prawa, oddziaływania na przyszłość: — możliwość przekupstwa sprowadza się do minimum. Kupno stu, nawet tysiąca głosów rzadko decyduje o mandacie; przy tym przewidzieć odpowiedniej konju-

ktury niemożna. Przekupienie zaś większej masy wyborców jest wogóle wręcz niemożliwe. Śmiem jednak sądzić, że wobec wyjątkowej odrazy do kupczenia swym słowem, jaka u nas panuje, przekupstwo przy wyborach nigdyby w Polsce poważnej roli nie odgrywało; przez co i siła ostatniego argumentu znacznie się osłabia.

Kończę już. Oczywiście, bynajmniej nie sądzę, aby głos mój wywarł jakikolwiek wpływ na losy obecnej ordynacji wyborczej. Nie o to też mi chodzi. Wykazując słabe strony tej ordynacji i całego systemu wyborów, chciałem wezwać czytelników do myślowej i czynnej pracy w odpowiednim kierunku, gdyż poważna agitacja wyborcza, w mieście czy na wsi, wśród ogółu, czy wśród kobiet w szczególności, teraz więcej niż kiedykolwiekbądź, jest pilną potrzebą Polski, a obowiązkiem każdego Polaka.

Wincenty Choroszewski.

Wielkie złudzenie.

Bolszewicy wierzą, że w Rosji dokonali rewolucji socjalnej i z jej sztandarem chcą przejść całą Europę. Hasło rewolucji światowej zdaniem ich, wszędzie znajduje podatny grunt. W Niemczech rewolucja socjalna już wybuchła i zwycięzko postępuje naprzód, w Polsce czynią się do niej energiczne przygotowania; na Zachodzie, we Francji szczególnie, nie brak oznak jej szybkiego zbliżania się.

Co w tem wszystkim jest prawdy?

Jeżeli naprawdę socjalizm jest organizacją przyszłości, jeżeli istotnie zrealizowano go drogą rewolucji w Rosji i jeżeli naprawdę cały świat idzie za tym przykładem — to oczywiście i nam nie pozostałoby nic innego, jak poddać się bolszewizmowi. Zastanówmy się tedy.

Już mieliśmy sposobność dowieść, że ustrój, wprowadzony w Rosji przez bolszewików, nie jest żadnym socjalizmem, lecz zwyczajną dyktaturą wojskową, która oddaliła Rosję od socjalizmu, gdyż zniosła zupełnie przemysł, a wraz z nim klasę robotników wielkofabrycznych, słusznie uważanych za niezbędny warunek rozwoju socjalistycznego.

Czy państwa zachodnie mogą iść za przykładem Rosji? Słyszeliśmy niejednokrotnie, że bolszewizm jest chorobą, którą przechodzą tylko narody zwyciężone, że wnosi go przede wszystkim rozbita i zdemoralizowana armja, że narody zwycięskie są w nastroju patriotycznym, który czyni je odpornymi na wpływ bolszewickie.

Wszystkie te argumenty są słuszne. Należy jednak do nich dodać najważniejszy, a mianowicie, że Anglja i Fran-

cja już przeszły w swoim czasie bolszewizm.

Gdyby nasi historycy byli wykształceni socjologicznie, to niewątpliwie rzuciłaby się im w oczy analogja pomiędzy wielką rewolucją angielską XVII-go wieku, wielką rewolucją francuską końca XVIII-go wieku i obecną rosyjską. Wszystkie trzy wybuchły po upadku starych despotycznych dynastji, powszechnie znienawidzonych: Stuartów, Burbonów i Romanowych. Wszystkie trzy przeszły dwa okresy: pierwszy pseudo-demokratyczny, kiedy lud zdobył wolność, usiłował ją zorganizować i nie podał zadaniu, oraz drugi militarno-despotyczny, kiedy zniechęcony nieudanymi próbami lud oddawał się dobrowolnie w jarzmo nowego despotyzmu. W ten sposób — na gruzach starych dynastji, po przejściu krótkiego okresu zbyt wiele gadających i nie zdolnych do pracy instytucji reprezentacyjnych, jak długi parlament angielski, konstytuanta i legistywa francuska, jak narada państwa i rada republiki w Rosji Kiereńskiego, powstawały dyktatury militarne Cromwella, Robespierre'a, Bronstejna.

Jedyną organizacją wolności jest parlamentaryzm, znosi on zarówno panowanie za pomocą siły brutalnej jednej partji nad innymi, jak i wojnę pomiędzy partjami. Początkująca zaś demokracja nie umie odróżnić wojny partyjnej, wojny zbrojnej, prawdziwej — od walki partji, słownej, parlamentarnej. Ztąd — w takich okresach przedświutu demokracji — stała tendencja do wojny domowej pomiędzy partjami, a tendencję tę podsyca niezdolność do zbiorowej pracy i do zbiorowych decyzji ze strony młodych parlamentów. W końcu

próba kończy się restauracją despotyzmu w formie partyjnej dyktatury militarnej, to znaczy, że z głębin ludowych wypływa na wierzch nowa arystokracja, świeższa, grubsza i brutalniejsza od dawnej. Niezdolny do samorządu lud rzeka się władzy na rzecz tej nowej arystokracji, która wyrosła z wojny domowej i pcha do wojny zewnętrznej. Są to okresy t. zw. „czerwonego terroru“, tak charakterystyczne dla Anglji Cromwella, dla Francji Dantona, Marata i Robespierre'a, dla Rosji Lenina i Trockiego. Okresy te torują drogę prawdziwej restauracji Stuartów w Anglji, Bonapartego i Burbonów we Francji. Rosja nie będzie stanowić wyjątku. Terror Lenina bezwarunkowo zwiastuje jakiegoś Mikołaja III-go.

Wielkie rewolucje więc, w krajach przywykłych do despotyzmu, nie udają się od razu, zasiewają tylko pewne ziarna, które zakiełkują dopiero za jakieś 50, 100 lat. Rewolucja angielska i rządy Cromwella trwała od 1640 do 1660-go roku. Ewolucyjny rozwój Anglji, oparty na parlamentaryzmie, rozpoczyna się dopiero od 1689-go r. Francuska rewolucja i Napoleon trwała od 1789-go r. do 1815-go. Ewolucyjny rozwój Francji, oparty na parlamentaryzmie, rozpoczyna się dopiero od 1871-go r. Anglja od 1660 do 1689-go, Francja od 1815 do 1871-go przechodzą przez różne fazy reakcji, przerażone i znużone ekscesami swoich wielkich rewolucji. Podobny okres przejdzie i Rosja.

Společnie rewolucja rosyjska daje zupełnie to samo, co rewolucja angielska i francuska, a mianowicie zniesienie przywilejów wysokiej szlachty i kleru, oraz wprowadzenie na scenę nowego stanu średniego, nieprzygotowanego do sprawowania władzy i dla tego zmuszonego do oddania jej na razie żywiołom niejako przypadkowym.

Rosyjska rewolucja 1917 r., jak angielska 1649 i francuska 1789, nie jest bynajmniej rewolucją proletarjacką, lecz rewolucją drobnomieszczańską. W Rosji proletariatu na 170 milionów mieszkańców było zaledwie 2 miliony i w rewolucji odegrał on całkiem znikomą rolę, daleko mniejszą, niż żołnierze i marynarze, t. j. zdeklasowani i zdeprawowani chłopci.

Słowem rewolucja rosyjska nie może stać się przykładem dla Anglji i Francji dla tego, że kraje te przeszły przez podobne drobnomieszczańskie rewolucje, jeden przeszło dwieście, drugi przeszło sto lat temu.

Lecz może rosyjski nastrój rewolucyjny udzieli się Zachodowi i wówczas gdy Rosja przechodzi swoją, drobnomieszczańską, chłopską rewolucję, na zachodzie wybuchnie rewolucja proletariatu?

I to jest niemożliwe, dla tego, że proletariatu zachodnio-europejski zdobył sobie najlepsze narzędzie wszelkich najkrańcowszych zmian, z socjalizacją środków produkcji włącznie, a mianowicie parlamentaryzm; nauczył się uży-

wać tego narzędzia i z pewnością nie zechce go porzucić dla barbarzyńskich metod wojny domowej, które sieją zniszczenie i hamując rozmach ekonomiczny, sprawiają, że każde dwa kroki naprzód okupuje się krokiem wstecz. Socjalizm w Anglii i we Francji może być wprowadzony jedynie na drodze ewolucji parlamentarnej tych krajów. W Rosji o socjalizmie wogóle w bliskiej przyszłości mowy nie będzie, gdyż historię tego kraju będzie determinować chłop i żołdak, nie zaś robotnik, którego tam już niema.

Rewolucja rosyjska nie może tedy mieć ani bezpośredniego, ani pośredniego wpływu na Anglię i na Francję; najwyżej może spotęguje nacjonalizm wśród robotników zachodnio-europejskich, którzy staną się więcej ustępliwi u siebie w domu wobec nowego, olbrzymiego i nieomal bezkonkurencyjnego rynku zbytu, jaki się otwiera przemysłowi ich krajów w Rosji, zupełnie teraz własnego przemysłu pozbawionej.

Trudniej odpowiedzieć, czy rewolucja rosyjska nie wywrze wpływu na Niemcy. Historia Niemiec nie ma ostrych kantów, jak historia Anglii, Francji i Rosji. Z jednej strony Niemcy pozbyły się despotycznej dynastji Hohenzollernów, mają rozbitą i zdemoralizowaną armję, a więc posiadają pewne warunki jakobińsko-bolszewickiego terroru. Z drugiej strony jednak Niemcy miały pewne ersatze rewolucji podczas reformacji i w 1848-ym roku. Ich organizacja wewnętrzna jest samorządna i kraj zdaje się być przygotowanym do demokracji. Nawet niemieccy bolszewicy zdają się mieć poczucie swojej roli, skoro przybrali sobie nazwę związku Spartakusa (bunt niewolników w Rzymie) i skoro leninek berliński Eichhorn nazywa swoją czerwoną gwardję „pretorjanami“.

Same te nazwy świadczą, że bolszewicy niemieccy czują się słabymi i jakby instynktownie rozumieją, że teraz już w Niemczech na rewolucję w stylu rosyjskiej lub dawnych zachodnich już jest zapóźno. Właściwie taką rewolucję Niemcy przeszli ratami, jeżeli się tak wyrazić wolno: trochę zrobił Napoleon, trochę 48-my rok, reszta dokonała się obecnie i teraz Niemcy, podobnie, jak Anglja od 1689 r. i Francja od 1871, są już przygotowane do parlamentarnej demokratycznej ewolucji. „Bunt niewolników“ Spartakusa-Liebknechta jest raczej przejściowem małpowaniem Rosji, niż wewnętrzną głęboką potrzebą, pchającą naród w kierunku neo-jakobinizmu.

Inaczej w Rosji. Rosyjska rewolucja to prawdziwa drobnomieszczańska, neo-cromwellowska, neo-jakobińska rewolucja, z chłopem i żołdakiem, żadnym zdobywcą, na czele. Ta żądza zdobycy rozpróżniaczonego chłopca i głodnego żołdaka jest substratem ekspansji rewolucji rosyjskiej na zachód, ona stanowi właściwą treść obłudnego hasła uniwer-

salnej rewolucji socjalnej, zapoczątkowanej w Rosji. Tę żądzę musi Europa okiełznać, bo narody cywilizowane nie będą się cofać do poziomu Rosji, nie będą drugi raz przerabiać własnych doświadczeń z przed stu i dwustu lat. Przeciwnie Rosja musi sama się wyciągnąć za uszy, lub być przez innych wyciągnięta, aby stać się zdolną do kroczenia poza przodującymi społeczeństwami, które prowadzą pochód narodów ku świetnej przyszłości.

Uniwersalny bolszewizm—to wielkie złudzenie, któremu ulegać mogą jedynie analfabeci historii i socjologii.

J. K.

Śląsk cieszyński w nowej ordynacji wyborczej.

—o—

Niepodobna ukryć zdziwienia, jak nieodłącznie i lekkomyślnie postąpiono ze Śląskiem Cieszyńskim, z żupaństwem górnolęczyńskim, Orawą. Z Orawy zabrano wsie czysto słowackie, jak: Witanova, Czimkowa, Lesek, Brezowica, Wabówka, Bielipotok, Kraszetnica, które

absolutnie nie mogą należeć do Polski. Przekreślono tak niemiłosiernie nazwy niektóre, że ich rozpoznać nie można, np. Orłowka—Orawka, Podskale—Poślę, Podwiela—Podwilk, Surma—Sarnia, Szulagorsk—Sucha Góra, Rubcze, Rubczyca—Rabcza, Rabczyca, Nowoty—Nować, Mętne—Mutne, Damelki—Danielki, Będzików, Benedyktów, Erdetka—Herducka, Onczadnica—Oszezadnica, Skulite—Skaliste, Olejna—Oleśna, Swierzykowiec—Swierzynowiec, Stanków—Staszków, Muków—Maków, i t. p.;

Potworzono wsie, które nie istnieją: Dotów, Słodkówka, Studzienki, Czernica, Chrustek;

Niewłaściwą pisownią i spolszczeniem zepsuto nazwy: Hożelce—Horelica, Charkabna—Harkabuz, Mętne—Mutne, Półgóra—Polhore, a właśc. Pohora, Sydelne—Sichelne;

Opuszczono zupełnie czysto polskie wsie: Głodówka, Piekielnik, Chyżne;

Nazwano powiat tretiński—trzczańskim (za śmiałe spolszczenie), a namiestowski—namiestnikowskim!

Wspomnienia z r. 1914.

I.

Odezwa Wodza Naczelnego armji rosyjskiej do Polaków. 14 sierpnia 1914 roku.

Polacy! Wybiła godzina, w której święte marzenie ojców i dziadów Waszych ziścić się może,

Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpane zostało na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania narodu polskiego i braterskiego pojednania z Wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części naród polski! Niech połączy się on w jedno ciało pod berłem Cesarza rosyjskiego! Pod berłem tem odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosja spodziewa się po Was: takiego samego poszanowania praw narodowości, z którymi związały Was dzieje.

Z sercem otwartem, z dłonią po bratersku wyciągniętą kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów oceanu Spokojnego do mórż północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia do Was wschodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię Krzyża, godło męki i zmartwychwstania narodów! — Zwierzchni wódz naczelny, jenerał-adjutant Mikołaj.

II.

Proklamacja dowództwa naczelnego niemieckich i austriacko-węgierskich armji wschodnich do Polaków. Sierpień 1914 r.

Polacy! Zbliży się chwila oswoobodzenia z pod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgier przekroczą wkrótce granice Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciężące na Was od stu przeszło lat. Przychodzimy do Was jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi.

Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacją zachodnią, wspólną Wam i nam!

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały,

Połączcie się z wojskami sprzymierzonymi. Wspólnymi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy.

Przynosimy tu wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religij, tak strasznie uciskanej przez Rosję. Niech z przeszłości i terażniejszości przemówią do Was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi i katowanie Unitów.

Z naszymi sztandarami przychodzi do Was wolność i niepodległość.—Naczelnie dowództwo niemieckich i austro-węgierskich armji wschodnich.

KRONIKA POLITYCZNA

Polfilma.

—o—

Na zamówienie pierwszej polskiej wytwórni obrazów kinematograficznych „Polfilma“ odegrała wielka amatorska trupa w nocy z dnia 4 na 5-tego Stycznia melodramat długości 14.000 metrów, który w najbliższym już czasie będzie demonstrowany na wszystkich ekranach coperada tylko Wschodniej Południowo-wschodniej Europy.

Tytuł pełny brzmi: „Napoleon częstochowski czyli Spartakus spartaczony.“ Zaaranżowanie i wystawa miały pochłonąć olbrzymią, jak na nasze stosunki kwotę 5000 marek, z czego lwia część poszła na zakupno szynki dla uwięzionych w apartamentach „Rozwoju“ ministrów, oraz na wydrukowanie afiszów proklamujących nowy Rząd, monarchiczny.

Reżyserję filmy oddano porucznikowi Karolowi Pawlusiowi, który miał też powierzoną jedną z pierwszych ról. Pan Marceli Trapszo, do którego zwrócono się pierwotnie odmówił wobec tego, że obrazy miały być zdejmowane podczas wilgotnej i mroźnej nocy. Również odmówił kategorycznie dyrektor Śliwiński, wobec wyeliminowania z filmu elementu kobiecego i niedopuszczenia chórów z operetki.

Zdjęcia z obrazów nocnych udały się wprost świetnie. Brały w nich udział: cztery samochody, trzech ministrów, jeden książę, czterech kapitanów bez zajęcia, dwa oddziały statystów liczących po trzydzieści ludzi przebranych w mundury gwardji narodowej i w mundury regularnego wojska. Szczególnie plastycznie wypadły sceny, kiedy aktor grający ministra Thugutta ugodzony dwoma celnymi strza-

łami zatrzaskuje odważnie drzwi przed spiskowcami, poczem scena, kiedy szofer spiskowiec zatrzymuje samochód z ministrami w Alejach, dalej scena kiedy aresztujący aktora, grającego rolę szefa sztabu zostają sami aresztowani, a wreszcie scena kiedy aresztowanemu szefowi sekcji Jodce odbierają portfel z 7000 (?) autentycznych marek, nakoniec scena kiedy rozkuci z łańcuchów ministrowie wychodzą z podziemnych lochów „Rozwoju“ przy ulicy Żórawiej na światło dzienne. Aczkolwiek podczas zdejmowania filmu dano około tysiąca strzałów, aczkolwiek spiskowcy byli uzbrojeni nawet w ręczne granaty, to jednakże wypadku nieszczęśliwego chwalił Boga nie było, wszyscy wyszli cało i bez szwanku, a tylko minister Wasilewski przejąwszy się zbyt silnie rolą ofiary politycznej nabawił się chronicznego rozstroju żołądka.

Niektóre pisma warszawskie, błędnie poinformowane przez swych reporterów wzięły ten cały spektakl nocny zgoła na serio i łakome sensacji zapełniają o tym filmie całe szpalty. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że pisma te są w błędzie. Wątpimy, aby mogła się znaleźć grupa ludzi dorosłych, którzy akurat w dniu dotarcia, już do Wilna nawaly Hunnów bolszewickich i zwyciężania w Berlinie Komunistów mogła się decydować na zbrodniczą awanturę i poważny zamach stanu o dobry miesiąc spóźniony lub o dobry miesiąc zawczesny.

Wątpimy również, aby właśnie na czas pobytu w Warszawie delegacji amerykańskiej, ludzie cokolwiek poczytalni odważali się na tak błazeńsko, tchórzliwie i dyletancko zaaranżowany zamach stanu. Wątpimy, aby choć jeden człowiek patryo-

tycznie myślący i czujący mógł przykładać rękę do tej desperackiej hucy, utrudniającej w tak haniebnie głupowaty sposób, wszelką pojedynczą i konstrukcyjną akcję I. Paderewskiemu i stawiającej wielkiego orędownika i obywatela Polski w tak nieznośnie dwuznaczną sytuację.

Jeżeli jednakże pucz sapieżyński w wileńsku Kacpra, Melchiora i Baltazara nie był tylko kinematograficznym przedstawieniem, a miał miejsce istotnie, to jesteśmy przekonani, że nici tej kabały spiskowej, prapoczątku jej idei szukaćby należało nie w gabinetach tej, ze wszystkich stron przez sfory kundli germanofilskich napadanej endecji, ale wprost przeciwnie w którejś z tajnych „łóż“ aktywistycznych. Tu tylko ciury pokątne demokracji narodowej dały się bezmyślnie użyć za narzędzie, wpadając w potrzaski przez krakowskich intrygantów nastawione. Nie zdziwiłoby nas wcale, gdyby przyszedł dzień, kiedy ten czas odkrył, że pupil arcyksiężnej Izabelli i elew „Czasu“ Januszajtis wychodził w nocy z dnia 4 na 5 stycznia przed zamachem, albo z mieszkaniem księdza Chelmieckiego albo z kwatery utajonego, ale wciąż aktywnego p. Ignacego Rosnera. Spiskowcy niedzielni mieli ogłosić na drugi dzień nie dyktaturę wojskową, Januszajtisa ale monarchję z księciem Eustachym, jako królem, z Sapieha, zięciem prezesa konserwatywnej frakcji galicyjskiej księcia Andrzeja Lubomirskiego. Nie uważamy za stosowne tego szczegółu zataić, ale uważamy za niezbędne o tym szczególe poinformować. Niepoprawny romantyk, dusza najszlachetniejsza, ale inajmniejsza, książę Eustachy Sapieha miał być proklamowany w niedzielę Królem Polski i dać po-

6) Męczeństwo Serbii.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Kilka raportów urzędowych oficerów serbskich.

Zastępca komendanta 2-iej kompanji 1-ego bataljonu 13 pułkn piechoty, porucznik Dragisza Swjadinowicz, pod datą 22 sierpnia, raportuje:

„D. 20 i 21 sierpnia, będąc komendantem wysuniętych placówek wywiadowczych, zbadałem wieś Żułkowicz i najbliższe sąsiedztwo. Widziałem w pobliskim wąwozie zwalone jedne na drugie, poranione pchnięciami noża (bagnetów) z ranami od kul karabinowych, zwłoki 25 wyrostków, liczących od 12 do 16 lat, oraz zwłoki dwóch starców liczących więcej niż 60 lat.

Badając jeden z domów, znalazłem 2 kobiety nieżywe. Zwłoki ich były podziurawione kulami.

W innym domu w kałuży krwi le-

żała, stara zabita kobieta ze swą córką. Trupy tych kobiet leżały przed drzwiami nawpół nagie z rozłożonymi nogami.

W pobliżu zagazzonego, oddawna widocznie, ogniska siedział starzec okryty krwawymi, pochodzącymi od pchnięć bagnetu ranami. Starzec robił wrażenie umierającego, zupełnie zobojętniałego człowieka. Starzec ten mówił mi: „Nie wiem jakim sposobem się dzieje, że ja jeszcze żyję. Od trzech dni siedzę tu i patrzę na martwą żonę i dziecko, których zwłoki leżą pod drzwiami. Po zbezczeszczeniu kobiet, mordowali nas uderzeniami bagnetów, poczem nędznicy uciekli. A ja sam jeden ocalałem i muszę patrzeć na tę kałużę krwi — ich krwi i jestem tak osłabiony, że się nawet ruszyć nie mogę.

Na podwórzu innego domu — pisze dalej porucznik — znalazłem 4-ro letniego chłopca, którego zwłoki tu rzucono. Część jego ciała była wyjedzoną przez świnię. W pobliżu niego wały się zwłoki

ki młodej, nagiej kobiety, której pomiędzy nogi włożono zwłoki zarżniętego niemowlęcia.

Trochę dalej leżały rozciągnięte na ziemi zwłoki starej kobiety. W środku domu na żelaznym łóżku leżały zwinęte ostatnim, bolesnym, przedśmiertnym skurczem ciało, bardzo pięknej młodej dziewczyny, której cała koszula była zbroczona krwią. Na podłodze starsza kobieta, zabita także, przykryta była stosem dywanów.

Na drugim końcu wsi znalazłem dwoje starców zabitych przed drzwiami maleńkiego domku. W pobliżu tego domu leżały rozciągnięte zwłoki dwóch młodych dziewcząt.

Chłopi opowiadali mi, że Austriacy zaprowadzili wszystkich mieszkańców płci obojga, do swego obozu i tu rozkazali im wołać: „Niech żyje dzielna armja austriacka! Niech żyje cesarz!“ Wszystkich, którzy nie chcieli lub wzdrali się wznosić tego okrzyku, natychmiast rozstrzeliwano...

czątek piastowskiej dynastji. To był pomysł krakowski nie warszawski. Inspiratorami właściwymi byli nie ci koło Bristolu i pod Bristolem, ale usunięci z widowni chwilowo, mściwi i nie dający za wygraną aktywiści krakowscy, liczący głównie na to, że książę Sapieha, konfident Belwederu i protektor Studnickiego, narodowej demokracji ostantacyjnie swą sympatją nie darzy a zasiadłszy na tronie polskim, napewno zawezwałby do spórzędów przyjaciół politycznych swego teścia i protegowanych Belwederu, ale przeniżył tych straszliwych endeków.

Zamach niedzielny inspirowany przez zdychający aktywizm szczęśliwie się nie udał. Gdyby był się udał, mielibyśmy sympatycznego manekina na tronie, dokoła niego posprowadzone excelencje galicyjskie, w Warszawie barykady i ciemności, w kraju strajk generalny a po tygodniu w przyszłą niedzielę zamach Komunistów przywiślańskich i Saszke Seminaristę na czele sowieckiej Polski. To że w spisku brali udział luźni członkowie chrześcijańskiej demokracji, kilku dzielnych oficerów z Legjonu Wschodniego, i kilka zagorzałych łbów oddawna dyskredytujących narodową demokrację swoją wrzaskliwością i swoimi konszachciami z zbankrutowanymi aktywistami, ten detal jeszcze nie upoważnia do tego, aby cały obóz narodowy, aby całe dawne Koło międzypartyjne lub całe stronnictwo narodowej demokracji czynić odpowiedzialnymi za wodewilową eskapadę Kingsmakerów sapieżyńskich Januszajtisa i Dymowskiego. Oburzenie zaś na „konspiratorstwo“, „gwałt“, „przemoc“, „mieszanie wojska w politykę“, „nielegalne metody walki“ i t. p. ze strony pism, w których siedzą nałogowi i nieuleczalni konspiratorzy, eksproprijatorzy, organizatorzy bojówek i strejków rolnych i t. p. uważamy za rekord hypokryzji. „Zapomniał wół, jak cieleciem był“.

W innym domu znalazłem starą kobietę i sześć jej córek. Cztery z nich jak również i matka były zabite, jedna była ranna, a ostatnia zdołała uciec.

Rozmawiałem z tymi dwoma kobietami i przez cały dzień ranne kobiety i dzieci prosiły mnie o pomoc lekarską“.

Porucznik Jewrem Georgewicz, (dywizja Driny pierwsze powołanie), raportuje pod datą 25 sierpnia, że w gminie Darnicy 53 letni Maksym Wasicz został zabity w sposób następujący: Nieszczęśliwca tego przywiązano do koła młyńskiego, które wprowadzono w ruch. Za każdym razem, gdy koło sprowadzało go przed żołnierzy austriackich, ci zabawiali się w ten sposób, że krajali go bagnietami.

Komendant 2-iej kompanji 1-ego bataljonu 13 pułku piechoty, drugiego powołania, kapitan Stefan Burmasowicz raportuje d. 30 sierpnia, że osobiście widział we wsi Bogosawac całą rodzinę składającą się z 8-iu osób, wymordowaną przez Austriaków.

Według zapatrywania filarów publicznych dzisiejszego rządu ta tylko konspiracja jest dobra, w której są towarzysze Cohn i Spiro, i która pomaga ich fagasom do zagarnięcia władzy. Tymczasem tak nie jest. Każda konspiracja jest znośną o ile prowadzi do słusznego i sprawiedliwego celu np. do obalenia dyktatury partji, i o ile wieńczy ją sukces. Nad spiskiem nieudalym przechodzi się do porządku dziennego.

To, że jedna trupa niedołęgów chciała usunąć drugą trupę niedołęgów to, że kaleki uwzięły się na kaleków, to, że paktysta Sapieha chciał zakuć w dyby paktystę Wasilewskiego, w tem jeszcze nic karygodnego niema.

Karygodnem natomiast jest, że do dzieła podkurzenia i przepędzenia gabinetu woskowych figur Moraczewskiego wybrano taki egzemplarz bohatera narodowego jak brygantjer Januszajtis.

Karygodnem następnie jest, że dla tak trywialnej awantury ośmielono się budzić w nocy zmęczonego, nie ośmio godzinnem dniem pracy Komendanta.

Karygodnem jest, że nieszczęsne pajace spiskowe zapomniały w ostatniej chwili o istnieniu jeszcze jednej klatki schodowej i jeszcze jednych drzwi w komendzie na Saskim Placu.

I również karygodnem jest, że porucznik, który w Belwederze w imieniu Naczelnika Państwa Polskiego kazał arestować biednych dygocących na nogach bohaterów pierwszej polskiej rewolucji pałacowej nazywał się... Lorja...

Intrygi księcia Lichnowsky'ego.

Potężna plutokracja berlińska, inspirowana gorączkowo przez całe bez różnicy wyznania żydostwo wschodnie wysuwa obecnie jeszcze przed 11 listopada t. j.

przed zaczęciem wielkiej konferencji pokojowej przeciw nam bardzo niebezpiecznego wroga t. j. księcia Lichnowsky'ego, ordynata ze Śląskich Kuchcic. Raz po raz występuje obecnie w „Berliner Tagblacie“ t. j. w ewangelji i naszych żydów wyznania chrześcijańskiego pan eks-ambasador londyński z niesłychanie przewrotnymi wywodami, mającymi na celu tylko jedno t. j. niedopuszczenie za wszelką cenę do restytucji wielkiego samodzielnego państwa polskiego. Wysuwanie w takim momencie historycznym przez zjednoczone żydostwo całej Wschodniej Europy takiego tuza, jakim jest ks. Lichnowsky jest manewrem niesłychanie sprytnym, gdy się zważy że książę dzięki swojej słynnej broszurze (tłumaczonej nawiasem mówiąc na polskie z wstępem niniejszego pióra), drukowanej w milionach egzemplarzy i kolosalnie popularnej w krajach anglosaskich zdołał sobie zaskarbić pewną dozę zaufania Ententy i że z jego zdaniem, jako ze zdaniem tego, który pierwszy zdemaskował dyplomację i jeneralicję niemieccką liczą się poważnie w Londynie, w Paryżu i w Waszyngtonie. W weltorganie firmy Mosse oddano w ostatnim miesiącu sprawę polską wyłącznie do referowania księciu Lichnowsky'emu a ten liberalny magnat zaprzędany z duszą camorrze pansemieckiej obrabia nas kolejno już w trzecim artykule.

Pozornie zajmując się tylko sprawą Gdańska i Śląska i protestując najkategoryczniej i najnamiętniej przeciw oddaniu ich Polsce, opierając się rzekomo tylko na dosłownej interpretacji trzynastego punktu warunków Wilsona, w gruncie rzeczy przemycą księżę Lichnowsky w tych wywodach swój projekt rozwiązania kwestji polskiej ściśle wedle tradycji Bismarckoskiej. Przy tej sposobności wystawia księżę Lichnowsky, ten manekin w rękach żydostwa berlińskiego dla koalicji pewną apetytną [ponetę, za-

Przed szopą leżały zwłoki starca.

Na podwórzu domu widniały zwłoki mężczyzny liczącego około 40 lat.

Dalej złączone w uścisku ostatnim leżały ciała dwojga ludzi.

Kobieta pewna objaśniła, że był to brat z siostrą, którzy równocześnie zostali zabici.

Wewnątrz domu znajdowały się zwłoki czworga dzieci, liczących od ośmiu do piętnastu lat.

Stara kobieta opowiedziała, że wiele ludzi zostało wprowadzonych do niewoli.

Komendant 20-ego pułku piechoty, pierwszego powołania, pułkownik Dżura Dokicz raportuje pod datą 26 sierpnia:

Na łące w pobliżu strumienia na lewym brzegu Żadaru, bezpośrednio powyżej karczmy w Kriwej, widziałem następujący obraz: grupę dzieci, dziewcząt, kobiet i mężczyzn (ogółem 15), leżała zabita z powiązanymi razem rękami.

kami. Większość zamordowaną była pchnięciami bagnietów.

Jedna młoda dziewczyna uderzoną została bagnietem w lewą szczękę w ten sposób, że broń wyszła przez prawy policzek. Wielu z pośród zabitych miało wybite zęby.

Na plecach zwłok starej kobiety leżącej brzuchem na ziemi widziałem kałużę zaskrzepłej krwi, w której widniały zęby. Ta stara kobieta znajdowała się w bezpośrednim sąsiedztwie dziewczyny, której ranę opisałem wyżej. Prawdopodobnie stara została zabita wprzód a bezpośrednio potem zabito młodą, tak, że jej zęby rozsypały się na plecach starej.

Dziewczęta i młode kobiety miały pokrwawione koszule, co zdaje się wskazywać, że były gwałcone przed zabiciem.

W pobliżu tej grupy na uboczu znajdowały się zwłoki trzech mężczyzn, zabitych pchnięciem bagnetu w głowę, szyję i piersi“.

(D. c. n.)

rzuca na haczyku wędkę mocną pokusę, którą ma połknąć Lewiathan anglosaski. Projektuje tedy książę Lichnowsky, jako rzecznik postępowych Niemiec, ni mniej ni więcej, tylko oddanie Polski złożonej z Kongresówki i połowy Galicji, niejakiom Stanom, Zjednoczonym Stanom Rosyjskim. Za zostawienie zaś w ramach zjednoczonych Stanów Germanii całego zaboru pruskiego z 4¹/₂ milionami Polaków obiecuje „Berliner Tagblatt“ coś bardzo wielkiego i doniosłego. I tu książę Lichnowsky naśladuje Zagłobę, który oddawał Niderlandy.... Twierdzi mianowicie, że jeżeli koalicja nie będzie się upominała dla Polski (jako Stanu rosyjskiego) ani jednej piędzi ziemi z zaboru pruskiego, to Niemcy w takim razie zrzekną się, co do siebie prawa stanowienia narodów o sobie i nie będą się na kongresie upominały ani o niemiecką część Austrii, ani o niemiecką Szwajcaryję. W przeciwnym zaś razie grozi książę Lichnowsky w imieniu liberalnych i radykalnych Niemców tem, że Niemcy zgłoszą oficjalnie swoje pretensje do połączenia Niemców austriackich i szwajcarskich z Niemcami z Rzeszy. Wywody księcia z Kuchcic noszą więc w sobie znamiona t. z. szantażu.

Po rodzaju argumentacji księcia wyczuwa się zaraz ducha rasy, która ten pomysł inspirowała. Jest to jednakże równocześnie dowodem przewlekłej, nieuleczalnej naiwności grupy polityków Berliner Tageblattu, która wysunęła na front księcia Lichnowskyego, aby nim kokietować Ententę, a głównie Londyn, gdzie książę miał przed wojną wyrobione stosunki. Politycy berlińscy z pod stempla Mossego myślą jeszcze ciągle kategorjami przedwojennymi. W naiwności swej sądzą tedy, że od Wilsona da się jeszcze wytargować a raczej wyszachrować cośkolwiek i że konferencja pokojowa odstąpi od tego, aby 14 punktów Wilsona uważać za granitową podstawę wszelkich deliberacji. Zrzeknięcie się Niemców austriackich przechodzi księciu Lichnowskyemu łatwo, gdyż Niemcy austriaccy bynajmniej przyłączenia do Rzeszy nie pragną. Cały wielki przemysł austriacki i jego wielkie tuzy Guttman, Rotschild, Feilchenduft, Kestranek i t. p. wyteża obecnie wszelkie siły na agitację przeciw przyłączeniu do Niemiec. Książę Lichnowsky, którego kapitały zaangażowane są też w przemysł austriackim działa więc w ten sposób i w swoim osobistym interesie. Również pisząc raz po raz przeciw desaneksji Górnego Śląska, a głównie Raciborza, działa w swoim interesie, gdyż tam właśnie leżą dwie wielkie ordynacje księcia.

W każdym jednak razie stanowisko „Berliner Tageblattu“ w sprawie księstwa Śląska i Gdańska trzeba będzie zakarbować sobie w pamięci, jak również pomysł jeszcze w grudniu r. 1918, oddania Polski Zjednoczonym Stanom Rosyjskim.

Ponieważ żadnych Stanów Zjednoczonych niema, a jest tylko chaos anarchiczny sowieckiej Rosji, przeto organ żydowsko-liberalnej plutokracji berlińskiej chce

nas w ostatniej chwili rzucić w przepaść rosyjskiego czerwonego morza. Książę Lichnowsky grozi, że w razie przyznania Polsce Księstwa, Gdańska i Śląska, Niemcy „rozkawałkowani“ nie będą w stanie zapłacić, ani części odszkodowania wojennego. I przy tej sposobności określa Polskę jako kraj doszczętnie zubożały i nieuleczalnie anarchiczny, przytem zamyka oczko na to co się obecnie dzieje na ulicach Berlina i na bezdenną nędzę, w jaką powoli stacza się imperjum Nieder-zollernów, Nie waha się też magnat śląski, wywodzący się z renegatów polskich przed posługiwaniem się argumentami wziętymi z arsenału socjalistycznego. Twierdzi więc, że w przyszłości ostoją się tylko wielkie organizmy gospodarcze, że i kapitalizm i potęga proletariatu rozwija się tylko w wielkich organizmach. Już Engels powiedział i wywróżył, że wielka wojna europejska zniszczy nietylko reakcyjne dynastje i klasy ale i małe uparte w swym nacjonalnym indywidualizmie narodki, że po wielkiej wojnie będą istniały tylko wielkie, do naturalnych granic rozlane narodowe państwa; małe resztki zaś dawnych narodków muszą rozplynać się w wielkich.

Powtarzali to już za Engelsem socjalistyczni pisarze niemieccy dr. Leusch, Kautzky, dr. Müller a za nim Camille Huysmans i maksymaliści zürichscy. Świetną odprawę dawali im w różnych czasach Vanderwelde, Thomas i Hyndman. Ten pogląd niemieckich socjalistów wszelkich odcieni jest diametralnie odmienny od poglądów anglosaskiego socjalizmu, forytującego „smalles nationi“.

Bezowocnie więc fatyguje się książę Lichnowsky, bezowocnie wylicza 20 punktów swoich, w granicach których winien się ułożyć stosunek Niemiec do Czech i Polski. Konferencja pokojowa nad jego 20 punktami przejdzie do porządku dziennego, Raciborz zaś będzie należał w połowie do Czech w połowie do Polski. Żadne sofizmaty i żadne groźby księcia i stojącej za nim ławą plutokracji berlińskiej temu nie przeszkodzą. Można współczuć boszawinizmowi Lichnowskyego, ale należy zapamiętać, że ten anglicyzujący postępowiec niemiecki chciał nas w decydującej chwili historycznej sprzedać autokracji Bronstejnowi.

List Lulu Górskiego.

—o—

Pan Lulu Górski należy do dobrego towarzystwa warszawskiego. Ubiera się u porządnego krawca, strzyże u porządnego golarza. Od czasu atoli kiedy stał się ofiarą fatalnego przypadku t. j. został pokąsany przez psa wściekłego, miesza się właśnie w sprawy polityczne lekkomyślnie i niepotrzebnie. Neurastenik w ostatniem stadium, którego wszyscy warszawscy neurologdzy leczą i poradzić sobie z nim nie mogą, powinien unikać wzruszeń wszelakich i oddać się życiu najcałkowiciej prywatnemu, higienicznemu i ewentualnie osiągnąć na stałe w sanatorjum Lahmana pod Dreznem.

Ostatecznie jednak dla człowieka jego sfery i jego intelektualnych kwalifikacji otwiera się nawet w kraju szerokie pole działania nawet po tak fatalnym przypadku: może uprawiać sporty, uczyć małe komtessy tenisa, fechtować się, należeć do różnych jury w Agricoli, uczestniczyć w premjowaniu rasowego bydła, grać w bridge'a, a z czasem zostać nawet prezesem wioślarzy lub wiceprezesem w towarzystwie racjonalnego myślistwa.

Tymczasem p. Lulu Górski od jakiegoś czasu balamuci się narodowo, tronuje w polityce i najniepotrzebniej w świecie wściabia się w całkiem nieswoje sprawy, do których trzeba bądź co bądź jakiegoś elementarnego choćby przygotowania, no i zdrowia, końskiego zdrowia, albo choćby normalnego zdrowia. Pelen najlepszych chęci podejmuje się p. Górski rozmaitych obowiązków przerastających jego kompetencję. W r. 1917 za czasów Beselera był np. naszym ministrem wojny. Został nim z tego powodu głównie, że dawniej świetnie prowadził kolumny kadrylowe i obmyślał bajeczne figury strategiczne w kontredansie. Na tej samej podstawie inny zdolny danser, tańczący dobrze „tango“ mógłby się np. podjąć kierowania tankiem.

Otóż ten to ex-minister wojny domowej z czasów Rady Tymczasowej osmielił się w tych dniach w przystępie, powiedzmy sobie delikatnie złego humoru wystosować do p. Zygmunta Wasilewskiego list, będący ostatnim wyrazem integralnego chamstwa i bezprzykładnego, obyczajowego zdziczenia. List ten wydrukowała pochopnie „Nowa Gazeta“ przechrzczona obecnie z Neue-Kempner-Presse na 7 sarmacką „Gazetę Polską“, dodając do tego odpowiedź p. Zygmunta Wasilewskiego. Z listu tego dowiadujemy się, że p. Wasilewski uważał za stosowne oddać list adwokatowi i wytoczyć sprawę o obrazę czci przed Sądem Pokoju. Krok ten, wyznajmy szczerze, zdumiał nas niepomniernie. List ten trzeba było natychmiast odesłać rodzinie p. L. Górskiego, zwracając jej uwagę, że byłego eksministra trzeba znowu jaknajszybciej poddać oględzinom lekarskim i ścisłym badaniom i zabiegom już choćby w względu na bezpieczeństwo publiczne. List p. Górskiego jest dokumentem czysto klinicznym a nie politycznym i jako taki obchodzić może tylko psychiatrę. Ale jak można było tego rodzaju wybuch wodowstrętu politycznego brać serjo i zaprzętać nim czas sędziego pokoju i siebie narażać na stratę czasu i fatygę po sądach... W niepociesznej gajerji beselerowskich aktywistów p. L. Górski ucharakteryzowany na Don Kiszota z Manchcy był tylko pociesznym pajacem, propagandystą beseleryzmu wśród bogatych żydóweczek w Konstancinie, bawidamkiem nieszkodliwym i humorystycznym. Pisarz tej niepospolitej miary, co p. Wasilewski, myśliciel polityczny o tej głębi dociekań, o tej dali horyzontów, autor tytu fundamentalnych dzieł, które dopiero w następującym pokoleniu znajdą sobie szeroki w ogóle posłuch niema prawa, dosłownie niema prawa zajmować sobie czasu żakowskimi wybrykami pierwszego lepszego starzejącego się blambeka z warszawskiej drobnej szlachty (Kleinadel), ba nawet, jeżeli tym starzejącym się blambekiem jest tak świetny danser i tennis-boy, jak nasz pokąsany eksminister wojny domowej p. Lulu Górski z Foksalu.

Bł. p. Aleksander von Lerchenfeld Lednickij.

—0—

W zgiełku i hałasie wyrywków z ostatnich dni, przeszła niepostrzeżenie śmierć polityczna jednego z bardzo wybitnych działaczy polskich ostatniej doby. Gdyby nie pierwsza generalna próba przyszłych (jeżeli tak dalej pójdzie) rewolt wojskowych, zaaranżowana przez juntę Januszaitsową w niedzielę ubiegłą, cała Warszawa polityczna wentylowałaby dokument tajny, jaki wydrukowała bolszewicka „Trybuna“ w Moskwie z papierów pozostawionych po konsulacie pruskim a jako w pięknym tłumaczeniu opublikowała „Gazeta Warszawska z 5 stycznia w numerze 5-ym. Z „Gazety Warszawskiej“ nie przedrukowało tego dokumentu dotychczas żadne pismo rządowo-socjalistyczne, ani „Gazeta Polska“, ani „Robotnik“, stwierdzając tamsamem, że nad p. Lednickim opiekę swoją roztoczyli i grzebać go nie myślą, choć już mają czarno na białym udowodnione, do jakich granic degyngolady doszedł ten moskiewski reprezentant Regentów.

Nie licząc więc na to, że pisma zapoznają swych czytelników polskich z dokumentem charakteryzującym działalność polityczną bł. p. von Lerchenfeld-Lednickiego, postaraliśmy się już o to, żeby dokumenty te dostały się przynajmniej do prasy angielskiej, gdzie wśród organów czysto żydowskich, jak „Manchester Guardian“ i „Daily News“ p. Lednicki ma swoich przyjaciół, wygrywających go przeciw R. Dmowskiemu.

W ten sposób opinia angielska, interesująca się nami dowie się w najbliższej przyszłości, jakiego to męża politycznego forytowała lewica polsko-żydowska, dyfamując niestrudzenie polskich polityków filoententowych.

Dokument o którym mówimy jest to list Lednickiego do Lerchenfelda. Znajdują się w nim następujące co ciekawsze ustępy, warte aby i szersza publiczność je poznała:

„Jedną wszelako kwestją została obecnie rozwiązana; przedstawicielstwo Rady Regencyjnej zostało, po nocie doktora Helfericha uznane i praca w tym zakresie umożliwiona. I oto w tej chwili, kiedy przystąpiłem do pełnienia moich zadań w kontakcie stałym z tutejszym cesarsko-niemieckim konsulem generalnym, ostatni otrzymał wskazania, by nie uznawał nadal przedstawicielstwa Rady Regencyjnej jako takiej, lecz by traktował mnie jedynie jako delegata i cofnął nadane mi już kompetencje.

„Prasa polskich bolszewików szerzy tu wśród setek tysięcy dawnych i nowych emigrantów polskich zacieklą agitację przeciw państwu polskiemu, rządowi, Radzie Regencyjnej i tutejszemu przedstawicielstwu. Podszczuwa ona masy przeciw Niemcom i przeciw porozumieniu polsko-niemieckiemu. Agenci sojuszników werbują Polaków dla sprawy koalicji i posyłają na Murman i do czecho-słowaków. Polskie przedstawicielstwo zaś, którego zadaniem byłoby przeciwdziałać tej idącej z dwu krańców, lecz ostatecznie zgodnej, co do celu i skutku agitacji, wskazując na to, że w ramach porozumienia polsko-niemieckiego możliwa jest budowa państwa polskiego musi patrzeć

na to, że wpływ jego na masy polskie niknie, że zacieklej agitacji bolszewików i agentów koalicji otwiera się upusty, a to nie wskutek zachowania się rządu rosyjskiego, lecz wskutek zmienionego na niekorzyść naszą stanowiska rządu cesarsko-niemieckiego.

„Mam sobie za obowiązek wobec rządu mego i wobec kierunku politycznego, który wyznają, kierunku szczerego porozumienia z rządami centralnymi, zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji na niebezpieczeństwo grożące i prosić o użycie swego wpływu, aby praca moja w tym charakterze, w jakim została mi zakreślona przez Najdostojniejszą Radę Regencyjną była umożliwiona“.

„Kierunek szczerego porozumienia z rządami centralnymi“ zaczął wyznawać p. Lednicki pod wpływem dwóch czynników, fatalnie ciężących na jego biografii t. j. arystokracji polskiej i żydków. Podobnie jak Milukow załamał się kadet Lednicki ze strachu i grozy przed bolszewizmem. Upiór bolszewicki pchnął go jak i wielu mężów politycznych, bardzo mocnych ideowo, w objęcia orientacji filogermanńskiej. Nadto omotała go pewna grupa arystokratyczna, zdezerentowana w Rosji przez przyjazd Wojtusia Roztworowskiego do Stockholmu. Demokrata Lednicki, mający jako bardzo renomowany adwokat moskiewski do czynienia głównie z prostakimi i rubasznymi kulakami, milionerami i kupcami z riadów, tykającymi i spluwającymi na sufit, nagle zaczął być kokietowany przez austriacko-monarchicznie nastroszonych hrabiów i książąt polskich, ludzi bądź co bądź świetnie wychowanych i w stosunkach osobistych przegładkich. I to go zbałamucilo i wytrąciło z równowagi demokratycznej. Najwięcej atoli przyczynił się do degyngolady moralnej tego polityka, o którym się w r. 1917 mówiło w szerokich kołach jako o przyszłym prezydencie republiki polskiej pewien Judejczyk; oczywiście z Galicji. Jak Rosner magnetyzował filogermanisko arystokrację warszawską, tak niejaki Wasserbergier hypnotyzował na rzecz Austrii demokratów moskiewskich. Stanisław Kostka Kempner był instruktorem politycznym Lednickiego w Warszawie, lwowski zaś adwokat i macher w nafcie Leo Wasserbergier został w krótkim czasie mentorem i suflerem politycznym Lednickiego w sprawach polityki międzynarodowej. Jak Stapińskiego pchnął w błoto spekulacji nafcianej i politycznej, jego przyjaciel, adwokat z Jasła Manasse, tak Manassem Lednickiego, popychającym go w błoto aktywizmu był ten obrotny, ruchliwy, niezmożony, gorączkowy, krzykliwy ale wszechstronnie utalentowany żydlaczek z Krakowa. Jemu to zawdzięczać winien p. Lednicki swój upadek moralno-polityczny. Pan Lednicki pchnął Wasserbergiera na referenta politycznego „Komisji Porozumiewawczej“ i sekretarza „Narady Ekonomicznej“ w Moskwie, i ze sprytnego, wykształconego w Berlinie i Wiedniu kosmopolitycznego jingiesesa zrobił polityczną figurę emigracyjną. Rewanżując się za to pośredniczył i maklerował Wasserbergier między nim a Helferichem i opłatał go w sieci germanofilskie.

Teraz ponosi p. Lednicki konsekwencje swoich metamorfoz. Zainstalowawszy się w Warszawie na stałe pragnie tutaj odegrać pierwszoplanową rolę. Ze względu na nawiązane z ary-

stokracją stosunek poszukuje na gwałt pięknego pałacu i już dobija targu o cottage po ś. p. Wojciechu Sewickim. Pównocześnie nie traci kontaktu z ministerjum spraw zagranicznych i tu pracuje pedagogicznie nad dokształcaniem p. Wasilewskiego. W dzisiejszej konstelacji p. Lednicki jest jeszcze tolerowanym jako kadecka guwernantka socjalistów. W przyszłej stolicy Polski, kiedy tutaj już przyjadą reprezentanci państw koalicyjnych na stałe, pan Lednicki będzie się musiał zrzec swoich ambicji i namiętności politycznych i ograniczyć na żywocie prywatnego rentiera. Jako adwokat będzie nadal wziętym i poszukiwanym. Jako mąż polityczny jest już nieboszczykiem.

Synekury dr. Trenknera.

—0—

Trzyletnia okupacja niemiecka, która bogaty, przemysłowy, mlekiem i miodem płynący nasz kraj zniszczyła, zdewastowała a wysyłając setki tysięcy polskich rąk roboczych do Niemiec i niszcząc systematycznie nasze fabryki uniemożliwiła na dłuższy czas uruchomienie przemysłu, była rajem i ziemią obiecaną dla lekarzy a zwłaszcza dla lekarzy psychiatrów jak dr. Chodźko, dr. Radziwiłowicz, dr. Pręgowski, którzy dzięki poparciu swych protegowanych, obsiedli nietylko stolce radzieckie ale utkwili na czas dłuższy w fotelach ministerjalnych. Do rzędu takich szczęśliwych, których okupacja niemiecka wyrwała z nizin i nicości należy również niejaki dr. Trenkner, piastujący obecnie jeszcze stanowisko naczelnika miejskiego wydziału sanitarnego. Karjery jego przedwojennej nikt nie zna, wiadomo tylko że praktykował w Łodzi, gdzie widocznie łączyła go znajomość z dotychczasowym ministrem zdrowia, szczęścia i pomyślności dr. W. Chodźką, gdyż tenże zagorzały członek L. P. P. powołał ostatnio dr. Trenknera na stanowisko referenta ministerjalnego, Dr. Trenkner, który wslawił się w Warszawie tem, że na współkę z obecnym burmistrzem dr. Józefem Zawadzkiem pogrzebali, świetnie rozwijającą się instytucję obywatelską, t. zw. opieki sanitarnej, tworząc na ich miejsce, zupełnie zbyteczne, bo nic nie robiące „dozory sanitarne“, uważa że jeden człowiek może brać wysoką pensję z kasy miejskiej za to, że nic nie robi w urzędzie zdrowia oraz wysoką pensję ze skarbu państwowego za to, że nic nie referuje w ministerjum zdrowia. Zdaje się że jest rzeczą niedopuszczalną w żadnym państwie, by równocześnie pełnić dwa bardzo odpowiedzialne i dobrze płatne stanowiska. Przypuszczać należy, że czyn taki kwalifikuje się w zupełności do ingerancji prokuratora, za marnowanie grosza publicznego. Doprawdy dziwić się należy, że dr. Trenkner, długoletnia prawa ręka naczelnika wydziału sanitarnego ces.-niem. policji przyjdym w Łodzi i Warszawie, dr. Huebnera, nie zechciał z nim porzucić Warszawy, przestać uszczęśliwiać naszego miasta, zostawiając wysoko płatne posady, ludziom odpowiedzialnym i... mniej protegowanym przez naszych największych wrogów.

S. D.

Autentyczny raport radcy Mutiusa.

—o—

Teraz dopiero po ustąpieniu Niemców, którzy w poplochu pogromu pozostawili niezwykle ciekawe dokumenty historyczne, można sobie wyrobić zdanie o działalności niektórych t. zw. opatrnościowych osobistości, mających doprowadzić skolataną nawę Polski do portu państw centralnych, ściślej mówiąc Niemiec. Do takich opatrnościowych osobistości, aktywiści wszelkiego autoramentu zaliczali oddawna hr. Tarnowskiego, b. ambasadora austro-węgierskiego w Bukareszcie i w Stanach Zjednoczonych, gdzie pełnieniu czynności przeszkodził mu wybuch wojny. Jak widać z niżej podanego przekładu polskiego, raportu radcy Mutiusa, ukazuje się Adam hr. Tarnowski jako twórca Rady Regencyjnej w tej formie, w jakiej przez rok z górą pełniła swe obowiązki na pożytek Niemcom, ku ostatecznemu pogięciu własnego narodu. Raport radcy Mutiusa, który, nawiasem mówiąc, przyjmowany przez t. zw. towarzyskie sfery Warszawy, zamierzał w przyszłości pozostać, jako poseł niemiecki w Warszawie, nosi datę 24 czerwca 1917 r. Pan Mutius raportuje swej władzy:

„W sprawie utworzenia Rady Regencyjnej hrabia Adam Tarnowski wyłuszczył przedemną myśli specjalnej komisji, w której brał udział z głosem doradczym. Oświadczył mi, że myśli te powstały w łonie partji monarchicznych, prawego skrzydła, które pomimo pierwotnych pewnych różnic zjednoczyły się, na platformie tej myśli politycznej. Pierwotnie w Radzie Stanu powstała myśl utworzenia Rady Regencyjnej, składającej się z 5-ciu członków, między którymi mieli się znajdować przedstawiciele lewicy, jak np. Pilsudski. Myśl tę stronnictwa prawicy odrzuciły, proponując natomiast Radę Regencyjną, składającą się z 3-ech członków: ks. Lubomirskiego, marszałka koronnego—Niemojowskiego i arcybiskupa. Regencja ta poza mianowaniem ministrów niema posiadać żadnej władzy wykonawczej, ma być tylko zewnętrznym widomym znakiem tworzącego się państwa polskiego.

Poza działaniem uspokajającym opinję publiczną, tego rodzaju Rada Regencyjna przyniosłaby następujące korzyści:

1) Wzmocnienie i obronę monarchicznej idei, o ile posiadałyby poparcie wszystkich monarchicznych stronnictw trzy wymienione osoby, które dają rękojmię, że nie ścierpią antymonarchicznych tendencji.

2) Stanowiłoby pierwiastek równowagi, o ileby się nią obawiano, że powiększy się powierzchnię tarcia pomiędzy nieposiadającą władzy wykonawczej Radą Regencyjną, a władzami okupacyjnymi, co jest prawie nie do pomyślenia, między radą stanu lub ministrami z jednej strony, a władzami okupacyjnymi z drugiej strony, gdyż w tym razie różnice prowa-

dziły by, do ustąpienia rady stanu lub ministrów.

3) Bardziej normalną, prawnie państwową konstrukcję, o ile ministrowie (władza wykonawcza) i rada stanu (parlament) podporządkowywane zostaną instancji pośredniczącej między niemi.

4) Odłożenie mianowania rzeczywistego Regenta przez państwa centralne, które stosownie do położenia, jeszcze przez dłuższy przeciąg czasu mogłyby zostać bezczynne.

Specjalne znaczenie mogłaby uzyskać wzmiankowana Rada Regencyjna, gdyż zdaniem Komisji, wyżej wzmiankowane trzy osoby nawet niezależnie od swych funkcji w Radzie Regencyjnej z tytułu swych zalet, ciesząc się zaufaniem kraju, będą mogły przeprowadzić reorganizację rady stanu w porozumieniu z władzami okupacyjnymi. Ta reorganizacja Rady Stanu tak została pomyślana, że dotychczasowa Rada Stanu otrzyma dymisję, gdyż nie posiada już w kraju uznania i na jej miejsce mianowana zostanie przez wyżej wzmiankowanych trzech mężów w porozumieniu z władzami okupacyjnymi nowa, składająca się z 50 członków Rada Stanu. Nowa rada stanu ma sprawować funkcje parlamentu. Ministrowie mają być mianowani przez Radę Regencyjną, w razie atoli nieuzyskania zaufania, przed radą stanu musieliby podać się do dymisji.

Według mojego wrażenia, w tej formie wyrażona myśl utworzenia Rady Regencyjnej przedstawia usiłowanie pierwiastków monarchistycznych i prawych zwalczania kierunków radykalnych w kraju. Wydaje mi się, że hr. Tarnowski na podstawie swej znajomości osób i stosunków w kraju, istotnie jest przekonany, że środek ten jest celowy. Przez posła v. Ugrona zapytał się Wiednia, czy tam zgodzono by się na tę propozycję. Przypuszczam, że odpowiedź nadejdzie twierdząca w zależności od zgody rządu berlińskiego. Przy rozważaniu, mającego zająć się przez nas stanowiska, należy wziąć pod uwagę, że odrzucenie prawdopodobnie spadłoby wyłącznie na nasz rachunek.

Mutius.

Czy to możliwe?

—o—

Dwaj ziemianie z powiatu kolneńskiego, pp. Stanisław Kisielnicki i Lasocki wystosowali jeszcze w lecie podanie do niemieckiego naczelnika powiatu o unieważnienie uchwał, na mocy których miało powstać w gm. Stawiski kilka nowych szkół elementarnych!!! W podaniu swoim pp. K. i L., między innymi, domagają się, aby podatek szkolny opłacano nie z morga, lecz od dymu, co ciężar placenia podatków przerzuciłoby na włościan“.

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

Warszawa, Marszałkowska 154,

przyjmuje wpłaty na

Polską Pożyczkę Państwową w markach, koronach i rublach,

oraz ofiary na

Skarb Narodowy.

Stefana Żeromskiego

Uwagi o reformie rolnej*).

—o—

II.

Wydaje mi się, że metodę gospodarowania rolnego w Polsce powinienby przedewszystkiem cechować amerykańizm, który przejawiał się w powołaniu do życia instytucji Agriculture industry. Instytucja ta, powstała

z inicjatywy pewnego marzyciela, a wskrzeszona usiłowaniami prywatnemi, postarała się o zbadanie klimatologiczne, gleboznawcze i botaniczne terenów Ameryki Północnej i całego globu ziemskiego, oraz o zestawienie tych dwu czynników w zakresie rolnictwa. Z badań tych okazało się, iż na rolach Ameryki można skutecznie uprawiać pszenicę węgierską, banatkę i rosyjską kostromkę, jabłka antonówki, we Florydzie szczerp winny z Korsyki, ryż japoński, a na północy owies i len w najdoskonalszych gatunkach — it. d. Rezultatem usiłowań Agriculture industry, których opis zbyt wieleby tu

*) Z broszury p. t.: „Początek świata pracy“ wydanej świeżo w Krakowie.

zajął miejsca, jest właśnie olbrzymia produkcja w stepach Dakoty, Montany i Nebraski, która zalewa Europę, — hodowla jabłek antonówek, zasypująca Rosję jej własnym produktem, — ryżu japońskiego, który bije produkcję japońską i t. d. W naszych stosunkach panuje stale moda trwożenia się i lekania nowości, moda dowodzeń i powoływań się na stosunki europejskie, na Czechny, Danję, Holandję i t. p. Tymczasem konieczna jest chęć do ujęcia tego dzieła odnowa i pragnienie wielkiego rozmachu. Powinnoby w istocie naprzód być przedsięwzięte takie amerykańskie badanie gleboznawcze, klimatyczne i botaniczne całkowitego terenu Polski zjednoczonej, od Tatr po Baltyk i od Odry po Niemen. Potem winnoby nastąpić zestawienie tych badań z najintensywniejszymi wzorami amerykańskiej uprawy rolnej, wyłączając, oczywiście, tamtejsze rabunkowe metody, wdrażane przez milionerów, dla uzyskania jednorazowego, najefektowniejszego plonu i zysku, — oraz ze wszystkimi wzorami świata. Następnym tego kroku byłoby powołanie z obczyzny, wyszukanie w kraju i skupienie wszystkich agronomów polskich, chemików i techników rolnych, botaników i zoologów, którzy powinni być do rozporządzenia ministerjum rolnictwa.

Druga grupa tego sztabu agronomów i techników rolnych pracowałaby, kierując armją parobków na latyfundiach, skonfiskowanych przez państwo. Wierzę niezłomnie, iż konstytucyjny sejm polski, zwołany na najszerszych podstawach głosowania, proklamuje wszechładztwo ludu (? p. R.) w zjednoczonej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, — za rację bytu i fundament jej istnienia w myśl nieśmiertelnej zasady ojców z Towarzystwa Demokratycznego, przypieczetowanej świętą krwią męczenników, — ku ich czci, tekst i brzmienie głównej ich zasady uzna za pierwszży paragraf konstytucji polskiej: „Społeczność, obowiązkom swoim wierna, prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy tylko przyznaje“. W myśl brzmienia tego paragrafu wszystka (? p. R.) własność wielka w Rzeczypospolitej Polskiej, — ponad pięćset morgów morgów, (? p. R.) uznana być winna za warsztat pracy ludu polskiego bezrolnego i małorolnego, to znaczy, mieszkającego na roli, a nie posiadającego jej wcale, albo mieszkającego na roli we własnej chacie, lecz posiadającego mniej, niż pięć morgów gruntu. Uważałbym pozostawienie 500 morgów w jednostkowym władaniu dotychczasowych posiadaczy za pożądane w tych wypadkach, gdy ziemianin istotnie sam gospodaruje na swym folwarku postępowo, wydajnie pod względem agronomicznym, wzorowo pod względem chowu zwierząt, kulturalnie, humanitarnie i od dawna, — gdy żył i zrosł się ze swą dziedziną, okolicą, sto-

sunkami i ludźmi. Takie gospodarstwa obszerniejsze, pięciusetmorgowe, na których można już operować maszynami i wprowadzać wszelkie ulepszenia w kierunku osiągnięcia jaknajwiększej wydajności plonów, stanowiłyby w naszych stosunkach krajowych rodzaj ferm doświadczalnych, ostoi kultury rolnej i siedzisk cywilizacji. Handel ziemią pięciusetmorgową powinienby być zabroniony. W razie jednak deklaracji zamiaru opuszczenia przez właściciela z jakiegokolwiek względu fermy pięciusetmorgowej i odstąpienia prawa jej posiadania, Rzeczpospolita powinna posiadać prawo pierwokupu (? p. R.) na podstawie ceny maksymalnej, która obowiązywać będzie w tych wypadkach. Właściciel fermy pięciusetmorgowej winien mieć prawo używania do gospodarstwa sił pomocniczych, parobków, najemników, funkcjonariuszów rolnych, lecz, oczywiście, na zasadach i za wynagrodzeniem, które wogóle obowiązywać będzie w gospodarstwach, prowadzonych pod zwierzchnictwem Rządu Polskiego, o których niżej będzie mowa.

Jedna trzecia część ziemi uprawnej, lub nadającej się do uprawy, latyfundiów, w której posiadanie wejdzie lud polski (? p. R.) w osobie prawnej Rządu Polskiego, powinna być przydzielona włościanom małorolnym, posiadającym około pięciu morgów ziemi dla wyżywienia rodziny. Przydział ten powinienby być uskuteczniiony jednocześnie z komasacją i odpowiednim ozdrowieniem posiadania jednostkowego w tym kierunku, żeby rodzina włościańska, już posiadająca nieco roli, utrzymująca się z jej uprawy, znalazła się we władaniu minimalnie dziesięciu morgów.

Na pozostałych we władaniu Rządu Polskiego dwu trzecich ziemi dawnej wielkołrolwarczej, uprawnej, lub nadającej się do uprawy, osadzoną by być winna połowa proletariatu rolnego Polski, parobków i wydziedziczonych, a więc około miliona z górą ludzi. Robotnicy ci pracowaliby na jednostkach wielkołrolwarczych, w dobrach silnie już zagospodarowanych, w których zbiory są lepsze i wydatniejsze, niż w gospodarsko-chłopskich, — pod kierunkiem delegowanych agronomów rządowych, techników rolnych i zarządców, świadomych rzeszy rolniczej.

Druga połowa masy proletariatu bezrolnego, która w charakterze robotników jużby na folwarkach dla siebie miejsca nie znalazła, albo z jakichkolwiek względów na wsi pozostać nie zamierzała, a więc, — skoro brać, jako wykładnik, wciąż stosunki „Królestwa“, — znowu milion z górą ludzi, — stanęłoby do dyspozycji Rządu Polskiego, jako armja rezerwowa wielkich robót narodowych. Ta to armja pod kierunkiem geologów, inżynierów, i techników, którzy powinni działać nie tylko z rozmachem amerykańskim, ale, powie-

działbym, z furją pomysłów i dokonań, przeprowadzałby: natychmiastowe obwałowywanie, regulację i pogłębianie koryta Wisły, oraz jej wszystkich dopływów, — budowę wielkich kanałów wodnych, kierujących wywóz produktów z olbrzymiego dorzecza polskiego ku Gdańskowi, — osuszanie błot i zalanie wydm piaszczystych, tudzież eksploatację odpowiednią tych nieużytków, — roboty pobrzące w naszym porcie bałtyckim i na Helu, gdzie powinnyby być wygotowane baraki kąpielowe dla wszystkich żółzowatych i skrofulicznych dzieci miast polskich, — natychmiastową budowę linii kolei żelaznych, łączących Wilno z Cieszynem, Lwów z plażami Helu, Łomnicę Tatrzańską z Czają przez Zakopane i tym podobne, oraz olbrzymią przestrzeń dróg bitych, szczególnie w Królestwie, — budowę i eksploatację nowych kopalń węgla w zagłębiu śląskim, karwińskim i krakowskim, — rozwój kopalni soli, nafty, siarki, marmurów i granitu, — wydobywanie benzyny z łupków bitumicznych, — zabrukowywanie miast, miasteczek i wsi twardym kamieniem, — odbudowę całej Polski w najszerszym i zupełnym znaczeniu tego wyrazu. Armja ta użyta by była do wzniesienia wielkiej ilości budynków publicznych, (samiych szkół ludowych w „Królestwie“ dwadzieścia pięć tysięcy!), do ogromnego dzieła spiętrzania w odpowiednich punktach potoków i rzek tatrzańskich i formowania produkcji siły elektrycznej, któraby oświetliła miasta, miasteczka, wsi, domy i drogi, — jak również do całego szeregu nieprzebranych prac publicznych, narodowych, ogólnopolskich, których domagać się będzie rosnąca, jak na drożdżach, kultura plebienia, a wskazywać je geniusz i wiedza.

Gdyby nawet dziewięć dziesiątych zysku z roli pochłaniało zaspokojenie potrzeb pracowników i gdyby najbardziej wysokie sumy pochłonięta płaca robotników drugiego odłamu, (? R.) których zarobki będą nadwyzczały szczedre, jeszcze i wówczas nieobliczalnie bogactwo ludu stanowić będzie nadwyżka ponad konsumpcję piodów, wciąż rosnąca, ogrom węgla, soli, kruszców kopalnych, drzewa, nabiału, przetworów fabrycznych, a nadewszystko główny i najpotężniejszy skarb polski, — ogrom młodych i zdrowych ludzi, których, na szczęście, wojna w „Królestwie“ niemal nie tknęła. I ten kapitał, zawarty w mocnym, młodem ramieniu i w wyzwolonym duchu — jest najcenniejszy. Jest to właśnie ta ocalona potęga, o której panowie publicyści w „aktywistycznych“ piśmiadach piotrzkowskich twierdzili, iż jej „milionowa“ siła marnuje się, żyjąc i prosperując, zamiast runąć w grób ku pomnożeniu potęgi cesarza Wilhelma i cesarza Karola.

(dok. nast.)

Sprawa waluty.

—o—

Aktywiści wszelkiego antoramentu, ci wszyscy, którzy śpieszyli do budowy państwa polskiego pod egidą państw centralnych wzięli sobie za punkt honoru, jaknajszysze wyrugowanie rubli i wprowadzenie jako monety obiegowej—marek.

Pamiętamy wszyscy „tytaniczne“ boje staczone przez wodzów aktywizmu, jak St. Dzierzbickiego, Wieniawskiego Jana oraz bardziej Kantego Steczkowskiego, różnych Natansonów, w instytucjach finansowych, na zebraniach giełdy, za wprowadzeniem marki.

Finansiści-aktywiści w rodzaju rady Dzierzbickiego byli faktycznie siomianymi ludźmi w ręku kilku bankierów z pod ciemnej gwiazdy, którzy urządzając pasek na rubla dziurkowanego lub podpisanego przez takiego lub innego kasjera, przez wprowadzenie t. zw. marki polskiej — wprowadzić chcieli jeszcze większe za-

mieszanie na rynku walutowym, celem wykupywania po zniżonej wartości rubla, którego następnie ze znacznym zyskiem sprzedawali na giełdach neutralnych.

Obecnie po wyjaśnieniu, że niemiecy wcale marki polskiej nie zagwarantowali, wobec faktu, że marka niemiecka skutkiem przegranej wojny posiadać będzie wartość zadrukowanego papieru — stała się nadzwyczaj aktualną sprawa wprowadzenia nowej polskiej waluty.

Wśród szerokich sfer posiadających powstała myśl, czy nie należałoby powrócić do rubla jako znaku płatniczego.

Myśl ta — jako wprowadzająca nowe zamieszanie, nie znajduje poparcia finansistów i ekonomistów, których „ordre de jour“ jest zamiar jaknajszyszego wprowadzenia polskiej waluty, według której unormuje się kurs rubla, marki polskiej i niemieckiej oraz korony.

Z. W.

Odpowiedź od Redakcji.

—o—

Szanownym kapitanom straży ogniowej. Szanownym Panom pytającym o źródła z jakich czerpaliśmy informacje, odnoszące się do artykułu o panującym obecnie w straży ogniowej bolszewizmie odpowiemy słowami Redaktora Myśli Niepodległej: „Muza splywa w ciszy nocnej do pokoju redakcyjnego i szepcze do ucha naszego o tem, co się dzieje w straży“.

Możemy uspokoić szanownych Panów oświadczeniem, że informacji naszych nie brałimy od członków sztabu oficerskiego, to też skierowane przez bolszewickich towarzyszy-delegatów pogróżki pod ich adresem są zupełnie nieusprawiedliwione tem bardziej, że przecież jak to zaznacza wasza uchwała, podane przez nas szczegóły w zupełności odpowiadają prawdzie. Fakt jakoby stosunki w straży ogniowej się poprawiły, czego oznaką miałyby być usunięcie z rady delegatów Paciorka i ovladnięcie rady przez t. z. frackich papuasów t. j. utajonych zamiast jawnych bolszewików, zupełnie nas nie uspokajają, gdyż zbyt świeży mamy przykład działalności tego odłamu towarzyszy w tramwajach, które na ich rozkaz wstrzymane zostały w niedzielę rano. Co będzie jeśli nasi delegaci wstrzymają wyjazd do pożaru, a do tego doprowadzić musi tolerowanie jakiegokolwiek partyjnej rady delegatów strażackich.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajontury: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemskiego.

złatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimiennie w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach: a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach $\frac{1}{2}$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennemi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelnny Redaktor Zdzisław Dębicki.

Komitet Redakcyjny

Henryk Mościński.
Jan Tur.
Lucjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

Warszawski Syndykat Rolniczy

nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119.

Przeumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adólf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Zórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.